Nr. 314 Kraków, piątek 15 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 14 listopada.

Syk szarańczy.

»... Nasz naród, jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia, sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi«.
»Dziady«, część III.

Po każdej mowie tow. Daszyńskiego, piętnującej niegodziwą gospodarkę stańczyków w Galicyi, rozlega się syk szarańczy z łamów ich prasy — wiecznie ten sam: „o hańbieniu swego kraju", „o zdradzie narodowej", bo stańczykowska klika jest — *risum teneatis* — i krajem, i narodem. Ci panowie, którzy, według trafnego wyrażenia Świętochowskiego, są kapelą, urządzającą w Wiedniu występy na własną korzyść, ci panowie, którzy nadstawiają piersi nie w obronie interesów kraju, lecz pod ordery — chcą z siebie zrobić nietylkalne *tabu!* Oni są krajem — a nie tylko sami nie czują tego, co kraj cały porusza — jak zgangrenowane członki, odcięte od żywego ciała, ale gdy kraj o coś woła i żąda ich pośrednictwa, głusi są i niemi... Umieją tylko płaszczyć się w Wiedniu, a korumpować w Galicyi.

W ostatniej swej mowie tow. Daszyński wprost posegregował te warstwy, które w pierwszym rzędzie zatruwa klika stańczykowska, czyniąc z nich swe narzędzia, niby wtórne ogniska zarazy. Nie będziemy je tu ponownie wyliczali. Dodamy tylko, że cała stańczykowska nagonka jeszcze szersze kręgi demoralizacyi zatacza: bruka sumienia tych wszystkich ludzi, którzy z obawy przed utratą środków do życia, przed prześladowaniami, wbrew własnym przekonaniom wspierają rządy kliki swymi głosami. Ci ludzie, którym, gdy po raz pierwszy idą, jakby pod batem, do urny, rumieniec wstydu twarz pokrywa i głos drży niepewnie, potem z biegiem lat nieraz przyzwyczajają się do narzuconej im niewoli, już nie pasują się ze sobą — **już są to ludzie upadli**, których sumienie straciło pierwotną wrażliwość, stępiało, którzy już i w innej dziedzinie gotowi popełniać czyny nieuczciwe.

Piętnować trzeba tę klikę, co naród zaraża, by tysiącom, zrodzonym już w tej atmosferze zgnilizny otwierać oczy... Tyle, tyle chmurnych myśli nagromadza w mózgu człowieka, niebędącego drewnem lub kamieniem, ten straszny stan kraju, przyduszonego rękami kliki, korumpowanego jej zepsuciem — że muszą się z nich rodzić gromy! Czy mają one jaki skutek? Odpowiedź musi brzmieć twierdząco. Coraz więcej ludzi uczciwych zaczyna rozumieć całą ohydę dziś istniejących stosunków; a zresztą, gdyby panowało dokoła milczenie grobowe, gwałty, niczem niehamowane, z dnia na dzień wzrastałyby, jak nie tępione ziele. A bądź co bądź teraz już nie ołowiem przemawia się do chłopa przed wyborami, już nie toczy się krwi chłopskiej, by pierwszemu lepszemu członkowi kliki swą posoką gładziła ścieżkę do mandatu. I to, powiedzmy, dla człowieka, mającego choć odrobinę ludzkości w swem sercu, już jest widzialną korzyścią.

Chodzi o wytępienie i innych mniej strasznych, a przecie ohydnych nadużyć, o których wspomniał tow. Daszyński. **Lecz na to trzeba pomocy całego społeczeństwa.** Dziś ta klika obawia się tylko ludu: przeciw niemu ostrze swego terroru głównie zwraca, do niego światłu broni dostępu i tak się światła lęka, że nawet wyrazy: słońce i gwiazdy uchodzą w oczach jej narzędzi za niebez

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

126)

Jeden wnuk Gustaw, syn Michała, zabrawszy ojcu kochankę i pieniądze, skręca kark, drugi, syn Filipa, kończy w schronisku dla nieuleczalnych. A cała historya Boisgelina, męża wnuczki Zuzanny i kuzyna Delaveau, który podźwignął najpierw, a potem spalił „Piekło", szał zbytkownego życia, cudzołóstwo Fernandy i Boisgelina, wreszcie upadek w gruzy rozrosłych w olbrzyma zakładów „Piekła", z których nie pozostał kamień na kamieniu, a wraz z niem koniec rodu, w którego wnukach, zepsutych przez nadużycie bogactw, nie pozostało ani śladu dawnego heroizmu pracy domu Qurignonów. Jakież straszne dzieje gromadziły się nieprzerwanym łańcuchem wypadków w czaszce tego sparaliżowanego ośmdziesięcioośmioletniego starca, streszczając w sobie całe stulecie wysiłków, oświetlając przeszłość, teraźniejszość i przyszłość rodziny! A co za okropność, że ta czaszka, w której spały dotąd te dzieje, budziła się i miała je z siebie wyrzucić potokiem prawdy!

Tego lękała się Zuzanna z rosnącą trwogą. W tej chwili, u boku dziadka, ona i Pawełek byli ostatnimi z rodu, wszyscy inni pomarli. Jakże inteligentnie spoglądał teraz pan Hieronim na Pawła, przychodzącego doń z Zuzanną, na tę ostatnią, wątłą jeszcze gałązkę drzewa, które on marzył niegdyś tak potężnem!... Więc pień rodzinny nie posiadał już mocy dzielnych przodków-pracowników, nie miał rozrodzić się na zwycięzki podbój dóbr i rozkoszy ziemi? Zgromadzone przez wieki siły zanikły w wnukach? Jakaż gorycz w widoku tego delikatnego dziecka, które samo jedno żyło teraz w przeznaczonem niegdyś na siedzibę licznej rodziny Guerdache, zdolnem pomieścić dziesięć stadeł! całe wojsko chłopców i dziewcząt. Upojenie, szał i śmierć spustoszyły je, zmieniając w pustkę, trzy ćwierci domu zamknięto zupełnie, koniec groził rasie, jeżeli jej Paweł nie podźwignie, jeżeli jej nie wprowadzi w nowe życie.

Nareszcie po tygodniu służący, pochwyciwszy z ust pana Hieronima zrozumiałe zdanie, przybiegł z niem do Zuzanny.

— „Trzeba oddać!" powtarzał pan z rana.

Przyjęła z niedowierzaniem relacyę. To nie miało znaczenia. Co oddać?

— Uważaj lepiej, gdy będzie mówił.

Ale nazajutrz sługa przyszedł z tem samem. Starzec powtórzył ten zwrot ze trzydzieści razy, z uporem, z cicha, jakby całą resztą sił.

Zuzanna postanowiła czuwać sama, tem bardziej, że w miarę powrotu mowy, ciało starca poczęło zapadać tak, że nie mógł opuścić łóżka. Przeniosła się zatem do jego pokoju, wysłanej grubym dywanem komnaty o ścianach w pąs i meblach bogato rzeźbionych z oknami wychodzącemi na park, dachy Beauclair i strzegące kominy „Piekła", aż do wysokiego pieca Crecherie i gór Bleuses w oddali. Wtem rano nazajutrz, siedząc przy łóżku dziadka, usłyszała ze zdumieniem słowa:

— Pan Łukasz...

Pan Łukasz? Alež on go nie znał, nie

pieczne, za buntownicze! Nie wolno ludu pouczać! W Rosyi bronią cenzorowie pisać o wolnym duchu, nawet w książkach kucharskich gdy mowa o wypiekaniu ciasta — u nas podobne zakazy wydawane bywają co do słońca — w ziemi polskiej, która się chlubi Kopernikiem!

Zachętą dla społeczeństwa naszego do walki z kliką powinno być to, że w innych krajach jakieś ożywcze wiewy uczuć się dają. Wczorajsze właśnie telegramy donoszą, iż przy nowych wyborach neapolitańskich padła kamora tamtejsza, zdemaskowana przez socyalistyczny dziennik „Propagandę", a dodajmy, że ludność, uznając zasługi partyi socyalistycznej, na 12 jej kandydatów 10 obdarzyła mandatami. Tak postępuje społeczeństwo, które chce być zdrowem. I jaka to rozkosz być musi: czuć, iż zgniły oddech kliki nie będzie już zatruwał życia społecznego — rozkosz odrodzenia!

A prasa kamorystów tak samo zalewała się „biegunką słów" oburzenia, jak to czynią gadzinowcy galicyjscy... Ale społeczeństwo odwróciło się od nich ze wstrętem.

Przegląd polityczny.

== **Klęska „Camorry".** Onegdaj odbyły się wśród ogólnego naprężenia wybory do rady miejskiej w Neapolu, która, jak wiadomo, została przez rząd rozwiązaną. Przy wyborach tych poniosła Camorra, która dotąd rządziła wszechwładnie w radzie miejskiej i doprowadziła do znanych skandalów, zupełną klęskę.

Mianowicie wedle ogłoszonego już rezultatu, wybrano do rady gminnej dziesięciu socyalnych demokratów, którzy głównie przyczynili się do wykrycia nadużyć i defraudacyjnej gospodarki Camorry, dalej 64 przeciwników dotychczasowej rady miejskiej. Członkowie Camorry i zwolennicy rozwiązanej rady zostali formalnie zgnieceni przez wyborców i ponieśli zupełną klęskę.

W Neapolu, jakoteż w całem państwie przyjęto rezultat wyborów z żywem zadowoleniem.

Z TAJEMNIC BANDYTÓW DZIENNIKARSKICH.

Łotrzyk dziennikarski prostuje dalej: „W myśl § 19 i pod zagrożeniem skutków z § 21 ustawy prasowej, żądam zamieszczenia, odnośnie do artykułu pod tytułem „Z tajemnic bandytów dziennikarskich" III, zamieszczonego w Nrze 288 „Naprzodu" z dnia 20 października 1901, następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym, poczuwszy pieniądze u Wątorskiego, nie puścił go tak łatwo; natomiast prawdą jest, że nigdy i niczem Wątorskiego dla jego pieniędzy nie trzymałem. Nieprawdą jest, jakobym sprawę wynalazku Maślanki zaprzepaścił; natomiast prawdą jest, że sprawę tę w zakresie mego zobowiązania pomyślnie i skutecznie przeprowadziłem. Nieprawdą jest, jakobym postanowił swoich wspólników naciągnąć w inny sposób; natomiast prawdą jest, że ani moich wspólników, ani nikogo nigdy nie naciągałem. Nieprawdą jest, jakobym mówił do kogokolwiek, aby mnie materyalnie wsparł dlatego, bym doszedł do upragnionego celu zdawania egzaminu adwokackiego. Nieprawdą jest, jakobym mówił, że w zamian za to zawarłbym z Pilawskim i Wątorskim nowy układ, któryby zapewnił nam wszystkim świetne dochody. Nieprawdą jest, jakobym w zamian za jakieś materyalne wsparcie obiecywał wystaranie się o koncesyę na biuro emigracyjne i na biuro parcelacyi gruntów. Nieprawdą jest, jakobym równocześnie obiecywał komukolwiek dzielenie się dochodami w ten sposób, że połowa dochodów przypadałaby mnie samemu, zaś drugą połowę podzielilibyśmy na równe trzy części. Natomiast prawdą jest, że niezależnie od wszelkich interesów prosiłem p. Wątorskiego o udzielenie mi pożyczki w kwocie 600 złr.; prawdą jest, że p. Pilawski oświadczył mi wówczas, że p. Wątorski pożyczy mi tę kwotę pod warunkiem, że zobowiążę się pisemnie do zawarcia z tymi panami spółki, celem prowadzenia na wspólny rachunek interesów bliżej wówczas nieokreślonych i pod warunkiem, że na prowadzenie bliżej określić się mających interesów p. Stefan Wątorski złoży, jako kapitał zakładowy, kwotę 40.000 koron; prawdą jest, że na te warunki się zgodziłem, oraz prawdą jest, że dopiero w kilka miesięcy później, tj. w dniu 1 maja 1900, na żądanie p. Pilawskiego przesłałem mu pisemnie moje wnioski i projekty interesów, które uważałbym za korzystne; prawdą też jest, że skoro nie było mowy wówczas o żadnych biurach emigracyjnych i parcelacyi gruntów, nie było też mowy o podziale zysków z tych biur. Nieprawdą jest, jakoby Pilawski i Wątorski słuchali z namaszczeniem tych daleko sięgających planów i jakoby zapytali, co mają uczynić, abym ich przypuścił do spółki; natomiast prawdą jest, że bez przedstawiania jakichkolwiek planów z mojej strony postawił mi Pi-

---

mówił z nim nigdy. To pierwsze słowo, padające z ust od tak dawna zamkniętych, było dowodem, że inteligencya starca żyła ciągle, widziała i pojmowała — to właśnie, czego lękała się najbardziej Zuzanna. Spytała więc:

— Dziadzio powiedział: pan Łukasz?

— Tak, pan Łukasz...

Wyrzekł to z naciskiem, utkwiwszy w nią oczy pałające.

— A dlaczego?... — pytała. — Więc dziadzio go zna? chce, bym mu coś powiedziała?

Zawahał się, z braku słów pewno, a potem niecierpliwie, jak dziecko, powtarzał imię Łukasza.

— Był dawniej mym przyjacielem — ozwała się — ale od wielu lat już nie bywa tu.

Wznosząc głowę, jakby mu się rozwiązał język:

— Wiem... Niech przyjdzie...

— Dziadzio chce z nim pomówić?

— Tak, tak... Zaraz.

Zdumienie jej rosło wraz z lękiem. Czego chcieć mógł od Łukasza? Wzięła to za majaczenie, nie przestał jednak nalegać z wysiłkiem, więc uwierzywszy, że jego życzenie jest przytomnem, nie mając odwagi odmawiać umierającemu rzeczy doniosłych może następstw, które przejmowały ją dreszczem, spytała, czy nie mógłby tego samego jej powiedzieć?

— Nie, nie, Łukaszowi... Zaraz...

— Dobrze dziadzin, napiszę doń w tej chwili. Mam nadzieję, że przyjdzie.

Lecz kiedy skreśliła pierwsze słowa: „Mój przyjacielu, potrzeba mi pana, przybywaj zaraz...", ręka jej zadrżała i zbrakło sił, tyle wspomnień wynurzyło się przed nią o życiu zwichniętem tuż obok nieznanego, już na zawsze, szczęścia. O dziesiątej sługa zaniósł list do Crecherie.

Odebrawszy list w chwili swej inspekcyi w Domu Wspólnym, poszedł Łukasz za sługą bez zwłoki, poruszony do łez słowami: „Mój przyjacielu", jakby się widzieli wczoraj, dowodzącemi jej wiary w jego przyjaźń niezłomną, po dwunastu latach niewidzenia. Mogło się niewiedzieć co dziać dokoła, ich przyjaźń pozostawała tą samą. Potem, idąc, zadał sobie pytanie o powód wezwania. Wiedział, że Boisgelin pragnie mu sprzedać „Piekło", czyżby chciał użyć żony do pośrednictwa? Znał jednak Zuzannę, wiedział, że nie jest do tego zdolną, nie kupowałby zresztą nigdy „Piekła". Tylko na równi z innymi zakładami mogło ono wejść w skład assocyacyi. Wreszcie postanowił z ust samej Zuzanny czekać wyjaśnień. Oczekiwała nań w małym salonie. Gdy wszedł, serce obojgu zabiło z nadmiernego wzruszenia, nie byli w stanie przemówić, patrząc na się w milczeniu.

— Przyjacielu mój — szepnęła wreszcie.

W te proste wyrazy włożyła całą bolesną treść swego życia przez ubiegłe lat dwanaście rzadkich, milczących spotkań z daleka, jakie przeżyła u swego zhańbionego ogniska, żywiąc cześć dla jego bohaterskiej działalności, którą zachwycała się bezprzestannie, spragniona klęczeć u jego nóg, obwiązywać jego rany, być mu pomocą i pociechą — gdy naraz przyszła inna, i stała się dlań tem, a ona pozostała sama z swą miłością, niewyznaną i umarłą. Teraz więc ujrzawszy przed sobą swego boga, wspomniawszy to wszystko, uczuła łzy w oczach i drżenie w całem ciele.

— Przyjacielu mój! więc przyszedłeś!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

lawski za warunek zawarcia z nim i Wątorskim w przyszłości spółki, o ile Wątorski złoży kapitał zakładowy w kwocie 40.000 koron. Nieprawdą jest, jakobym wówczas zażądał, aby mi udzielili bezzwrotnej pożyczki na umożliwienie pobytu w Wiedniu, celem ukończenia studyów prawniczych; natomiast prawdą jest, że p. Wątorski udzielił mi zwrotnej pożyczki pod warunkami wyżej podanymi i na czas przygotowywania się w Wiedniu do egzaminu adwokackiego. — Nieprawdą jest, jakobym w dalszym ciągu zażądał od Wątorskiego i Pilawskiego, aby złożyli 40 do 50.000 K na kupno gruntów, przeznaczonych do parcelacyi i na urządzenie biura emigracyjnego; natomiast prawdą jest, że nigdy takiego żądania nie stawiałem i że wówczas o zakładaniu żadnych biur mowy nie było. Nieprawdą jest, jakobym w Wiedniu zdawał egzamin nie tyle na adwokata, ile na agenta emigracyjnego; natomiast prawdą jest, że przez czas pobytu w Wiedniu pilnie do egzaminu adwokackiego się uczyłem. Nieprawdą jest, jakobym się uczył tylko 3 miesiące; natomiast prawdą jest, że uczyłem się w Wiedniu przez 4 miesiące. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek wyłudził od Pilawskiego 25 złr. na drogę, natomiast prawdą jest, że taką sumę Pilawski dobrowolnie do Wiednia mi przysłał. Nieprawdą jest, jakobym ani Wątorskiemu ani Pilawskiemu nie pokazał się po powrocie nawet na oczy, natomiast prawdą jest, że w kilka dni po powrocie widziałem się z Pilawskim w Krakowie. Nieprawdą jest, jakobym po powrocie zgłosił się, jakby nic nie zaszło, do redakcyi „Głosu narodu“ i jakobym rozpoczął codzienną pracę dziennikarską, natomiast prawdą jest, że po powrocie codziennej pracy dziennikarskiej nie rozpocząłem, ale w dalszym ciągu do egzaminu adwokackiego się uczyłem i dnia 12 czerwca 1900 do tegoż egzaminu się zgłosiłem. Nieprawdą jest, jakobym zdawał egzamin adwokacki za cudze pieniądze w Wiedniu, natomiast prawdą jest, że egzamin adwokacki zdałem w Krakowie. Nieprawdą jest, jakoby w czasie mojego pobytu w Wiedniu odwiedzał mnie często Ehrenberg, natomiast prawdą jest, że podczas mego pobytu w Wiedniu widziałem się z Ehrenbergiem raz jeden. Nieprawdą jest, jakobym w marcu czy kwietniu 1900 zaproponował moim spólnikom listem wysłanym z Wiednia, aby postarali się u Ehrenberga o dzierżawę działu inseratowego „Głosu narodu“ i że dzierżawa ta będzie potrzebną, gdy wejdzie w życie biuro emigracyjne i parcelacyjne; natomiast prawdą jest, że listem z 19 kwietnia 1900 zawiadomił mnie Pilawski, że mu taką propozycyę uczynił dr. Ławrowski. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek uczynił Ehrenbergowi propozycyę wspólnego oskubania Wątorskiego, natomiast prawdą jest, że nigdy takiej propozycyi ani Ehrenbergowi, ani nikomu innemu nigdy nie czyniłem. *Dr. Włodzimierz Lewicki.*“

* * *

Nie potrzebujemy czytelnikom naszym dodawać, że p o d t r z y m u j e m y w s z y s t k i e n a s z e t w i e r d z e n i a, które w razie potrzeby udowodnimy autentycznymi dokumentami, kontraktami, listami, kwitami itd. Gdyby p. Lewicki zechciał nas zaskarżyć do sądu, udowodnilibyśmy mu z matematyczną ścisłością, że jest zwyczajnym drabem i hochstaplerem. Wiemy jednak, że p. Lewicki nas n i e zaskarży; naszych dowodów on nie potrzebuje, bo je sam zna najlepiej.

Z sali sądowej.

Władysław Stano, szwagier Kazimierza E h r e n b e r g a i współpracownik dawnego „Głosu narodu“, stawał wczoraj przed sądem krajowym oskarżony o zbrodnię zgwałcenia i zhańbienia dwojga nieletnich dzieci.

Obrońcą jego był dr. Włodzimierz L e w i c k i.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 1 po południu. Na salę rozpraw wszedł, wprowadzony przez woźnego z karabinem, Władysław S t a n o. Wszedł wolno, posuwając z trudem nogi. Chuda, nikła figurka stanęła przed trybunałem. Rozpoczęła się indagacya. P. Stano liczy lat 29. Zapytany o zatrudnienie, odpowiada, że jest k o r e k t o r e m i w s p ó ł p r a c o w n i k i e m d z i a ł u k r o n i k a r s k i e g o dawnego „Głosu narodu“. (Kazimierz Ehrenberg zaś twierdził w „Jego głosie“, że nie zna wcale brata swojej żony!).

Po spisaniu generaliów uznano rozprawę za tajną i odczytano akt oskarżenia. Następnie przesłuchano obie ofiary upadłego indywiduum: dziewczynkę pięcioletnią, wątłe, niedokrewne dziecko, które Stano zhańbił w Krakowie, a następnie nieletnią córeczkę karczmarza w Bibicach, którą Stano zgwałcił po drodze, gdy uciekał po spełnieniu pierwszej zbrodni z Krakowa za granicę rosyjską, aby uniknąć aresztowania.

Jak już swego czasu donieśliśmy czytelnikom, pozostawiła go policya krakowska, skutkiem interwencyi Kazimierza Ehrenberga, na wolności. Stano skorzystał z tej niezwykłej lojalności policyjnej i postanowił za poradą swego krewnego uciec do Królestwa. Zaopatrzył się w cudzy paszport, w pieniądze i pojechał ku granicy.

W Bibicach wstąpił do karczmy i korzystając ze sposobności, począł się dobierać do nieletniej córki karczmarza. Wołanie hańbionego dziecka zwabiło domowników. Zjawił się wkrótce żandarm, przyaresztował rozpustnika i odstawił go do sądu w Krakowie.

Jako świadek został na rozprawę zawezwany między innymi p. Józef Anatol M o s c h, znany złodziej literacki. Zebrało się więc dobrane towarzystwo w sądzie: Stano, Lewicki, Mosch. Brakło tylko Ehrenberga, a byłby komplet zupełny. Komplet ten spotka się nieraz jeszcze w gmachu kryminalnym.

P. Anatol M o s c h, przesłuchany jako świadek, zeznał, że Stano prowadził życie rozrzutne, że się upijał i uganiał za dziewczętami.

Mimo wysiłków obrońcy Lewickiego, aby przedstawić swego klienta, jako waryata, oświadczyli powołani na rzeczoznawców psychiatrzy, że Władysław Stano działał z zupełną świadomością i jest odpowiedzialnym za swoje czyny. Wobec tego ogłosił trybunał wyrok, skazujący oskarżonego n a c z t e r y m i e s i ą c e c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a.

Władysław Stano przyjął wyrok i rozpoczął natychmiast odsiadywanie kary.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 listopada. 1630. Astronom Kepler umiera. — 1738. Herschel, sławny astronom, urodził się.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ludwika B r u n e r a: „O pierwiastkach chemicznych“, z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład p. Jana K a s p r o w i c z a: „Św. Franciszek z Assyżu“.

Wyborcy krakowscy, którzy głosowali na p. Rottera i Petelenza, zwracają się za naszem pośrednictwem do obu posłów z prośbą, aby zechcieli zwołać, a względnie przybyć na zgromadzenie wyborców, celem zdania sprawy z ostatnich zajść w Kole polskiem i zastanowienia się, czy posłowie demokratyczni mają nadal pozostawać w żelaznych okowach stańczykowskich. Zgromadzenie takie byłoby tem więcej wskazane, że prasa stańczykowska podsuwa wyborcom krakowskim insynuacyę, jakoby wystąpienie posłów demokratycznych z Koła nie było ich życzeniem. Należałoby już raz tę kwestyę rozstrzygnąć, a właściwem do tego forum są wyborcy, którzy posłów swych obdarzyli mandatami.

Skoro taka figura, jak Piotr G ó r s k i, p r z y ł a p a n a n i e j e d n o k r o t n i e n a f a ł s z y w e j g r z e... w polityce, śmie posłom demokratycznym rzucać w oczy najrozmaitsze impertynencye, to tem bardziej powinni ci posłowie pokazać, że postępowanie ich jest zgodne z wolą wyborców. Wolą zaś wyborców jest, aby n a t y c h m i a s t w y s t ą p i l i z K o ł a p o l s k i e g o.

Rzeź w Łańcucie. Prasa gadzinowa podaje z zachwytem opis przyjęcia, jakie zgo-

tował hr. Roman Potocki w Łańcucie swoim gościom, przybyłym z rozmaitych stron. Wystarczy przejrzeć listę gości hr. Romana, aby zobaczyć, że towarzystwo było jednolite i — dobrane... Oto ich nazwiska: hr. Andrzej Potocki, ks. Paweł Sapieha, hr. Antoni Wodzicki, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Leon Piniński, ks. Godfryd Hohenlohe (Morskie Oko!), ks. Stanisław Radziwiłł (lokaj pruski), ks. Henryk Liechtenstein i wielu innych uherbowanych panów.

Po śniadaniu ruszono, jak donoszą dzienniki konserwatywne, w dwóch wspaniałych myśliwskich wozach, zaprzągniętych każdy w piątkę przepysznych koni, na polowanie na bażanty. W przeciągu dwóch godzin ubito w ośm strzelb przeszło 1300 bażantów.

Ile barbarzyństwa tkwi w tej lakonicznej wiadomości! Ośmiu ludzi wymordowało przez dwie godziny 1300 biednych zwierząt. Najkrwawsze bitwy z czasów fryderykowskich, lub napoleońskich nie dosięgły tak wysokiego procentu trupów, jak bitwa w Łańcucie...

Nie była to zresztą bitwa, lecz ohydna rzeź. Nagromadzono w jednem miejscu tysiące ptactwa i poczęto strzelać. Krew, ciepła, tętniąca krew żywych istot lała się strumieniami, a dostojni strzelcy strzelali bez opamiętania. Jakie mieli uczucia podczas tej masowej rzezi? Chyba takie same, co mordercy wersalscy, gdy strzelali w bezbronny tłum komunardów paryskich.

A po tej krwawej zabawie, obmywszy ręce z krwi i potu, poszli dostojni goście hr. Romana Potockiego na obiad, a potem tańczyli z wydekoltowanemi damami do upadłego, do białego dnia...

I wszyscy oni są dobrymi katolikami, modlą się żarliwie, znają katechizm, i wiedzą, że jest przykazanie, które mówi:

— Nie zabijaj! Nie morduj!

Kiedy się poprawimy? Takie pytanie zadaje sobie konserwatywny i klerykalny „Przedświt“ i przytacza historyę, która się wydarzyła „w ostatnich dniach w jednej z najpoważniejszych instytucyj kredytowych naszego kraju we Lwowie“. Cytujemy dosłownie:

„Reprezentant władzy, powołany do czuwania nad legalnością działań i nad bezpieczeństwem funduszów wspomnianej instytucyi, zalegał w wysokiej kwocie z ratami pożyczki, zaciągniętej w tej samej instytucyi, tak, że w tych warunkach przeciw każdemu innemu klientowi musiałaby dyrekcya instytucyi wdrożyć kroki egzekucyjne. Zbiegiem okoliczności, umiera temuż dygnitarzowi członek najbliższej rodziny. Dyrekcya instytucyi uchwala jednogłośnie wypłacić owemu dygnitarzowi zapomogę na koszta pogrzebu w rodzinie 2.400 koron. Na drugi dzień wpłynęła do kasy w mowie będącej instytucyi na poczet zaległości ratalnych tego samego, obdarowanego w dowód zasług dygnitarza, kwota, jak uciął w sam raz, 2.400 koron. Dla lepszej ilustracyi tego ciekawego faktu, należy nadmienić, że w tej samej instytucyi odrzucono niedawno podania podwładnych urzędników o przyznanie dodatku drożyźnianego, bez skutku — „dla braku funduszów““.

Kiedy się poprawimy? pyta „Przedświt“. Czy organ arcybiskupa ormiańskiego nie wie, że pierwszym krokiem poprawy jest — wymienienie nazwy owej „poważnej“ instytucyi i nazwisk winowajców, aby mogli być przykładnie ukaranymi?

Protekcyjna gospodarka w krakowskiej dyrekcyi kolejowej. Bratnie nasze pismo „Kolejarz“ donosi ciekawe szczegóły o korupcyjnej gospodarce, jaka panuje w krakowskiej dyrekcyi kolejowej, a która na władze kolejowe bardzo jaskrawe rzuca światło. Mianowicie osławiony inspektor Piasecki, chcąc dla syna swego, słuchacza praw, stworzyć jakieś źródło dochodów, umieścił go w dyrekcyi, w biurze ruchu. W krótkim czasie wydalono go stamtąd, gdyż mimo życzliwości dla ojca, przełożony oddziału nie mógł znieść, aby panicz wałęsał się od biura do biura i za darmo brał pieniądze. Ojciec pokręcił się znowu, wskutek czego dyrekcya osobnym ukazem, poleciła przyjąć go naczelnikowi ogrzewalni w Krakowie, z dzienną płacą 1 złr. W ukazie tym, dla upozorowania protekcyjnej tej gospodarki, nadmieniono, że Piasecki ma być prowadzonym jako „zastępca“ (!) przeniesionego do Lwowa nadinżyniera Morańskiego.

Młody Piasecki miał pozostawać na tej posadzie, aż do obsadzenia jej przez innego inżyniera. Tymczasem nadinżynier Kurnikowski znachodzi się na tej posadzie już od lipca, mimo to w ogrzewalni nadal trzymają Piaseckiego, który ustawicznie tylko „choruje“ i bierze urlopy!

Od dnia 18 października, tj. od ślubu swego brata, młody Piasecki nie całe dwa dni był w biurze, na wyraźne jednak polecenie Jarockiego, zaliczono mu cały miesiąc.

Podnieść należy, że Piasecki pobiera wynagrodzenie dzienne, wobec czego polecenie p. Jarockiego jest sprzeczne z przepisami.

Podobnie jak syn Piaseckiego w ogrzewalni, tak znowu syn Szukiewicza umieszczonym został na stacyi w Krakowie. Obaj panowie figurują jako „robotnicy lohnowi“ i jako tacy pobierają zapłatę.

Kolej jest więc dojną krową dla synów rozmaitych potentatów dyrekcyjnych. Zasłużonych kolejarzy wyrzuca się na bruk lub nie przyjmuje, gdyż rezerwuje się zawsze posady dla protegowanych.

Najciekawszem jest, że dyrektor Horoszkiewicz pozwala na taką korupcyę!...

„Kolejarza“ Nr. 22 wyszedł z druku i został oczywiście skonfiskowany za artykuł, omawiający gospodackę na kolejach państwowych. Ostatni numer „Kolejarza“ zawiera: „Sparsystem“ a biurokracya. „Ecce homo“ (typy niewolników kolejowych). Smutny koniec denuncyanta. Gospodarka w magazynach towarowych we Lwowie. Z przestrzeni i warsztatów (korespondencya) i urozmaiconą kronikę.

Z teatru komunikują nam: Krotochwila „Opiekunowie moralności“, którą w nadchodzącą sobotę ujrzeć mamy na scenie teatru miejskiego, wyszła z pod pióra znanej firmy autorskiej Blumenthala i Kadelburga. Jestto krotochwila bardzo zabawna, a przytem jest aktualną, gdyż skierowaną jest przeciw osławionemu „lex Heinze“.

Wiec młodzieży technicznej odbędzie się w sobotę 16 bm. o godz. 6 wieczorem w sali X. na politechnice we Lwowie. Na porządku dziennym: Sprawa budowy trzeciego gmachu politechniki; dostarczenie zajęć letnich słuchaczom i ułatwienia kolejowe; utworzenie wydziału elektrotechniki; znaczenie tow. „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“ i zadania kółka przemysłowego; list grona inżynierów do słuchaczów politechniki.

Napił się chloroformu. Na stacyę ratunkową we Lwowie przyniesiono onegdaj przed południem zupełnie nieprzytomnego 3-letniego chłopca, Kazimierza Rzepeckiego, który napiwszy się rano płynnego chloroformu, zapadł nagle w sen. Po dwugodzinnych usiłowaniach lekarza dyżurnego, zdołano chłopca przyprowadzić do przytomności.

Ilość dzieci, uczęszczających do szkół ludowych miejskich we Lwowie, wzrasta z każdym rokiem w sposób bardzo pocieszający, zwłaszcza u nas, w kraju analfabetów. W tym roku wzrost ten jest tak wielki, że z trzech szkół wydzielono odpowiednią liczbę klas i utworzono nowe szkoły na teraz, jako niezorganizowane, filialne. Obok tego w wielu szkołach powstały nowe paralelki. I tak, nowe paralelki utworzono w szkołach męskich: św. Antoniego, dwie, św. Marcina, trzy, a w szkołach Konarskiego, Piramowicza i Czackiego po jednej.

Walka z wilkiem. Ze Stanisławowa donoszą. Na drodze gminnej w Tyśmieniczanach napadł na budowniczego wodociągów, p. Ignacego Leinera, wilk i pokaleczył mu lewą rękę. P. Leiner zawdzięcza życie tylko tej okoliczności, że na rozpaczliwy krzyk jego podczas szamotania się z wilkiem, przybiegło kilku włościan, idących tą drogą i krzykiem odpędziło drapieżcę.

Pożary. W Siółku pod Bożykowem, w pow. podhajeckim, zniszczył pożar do szczętu 8 domów mieszkalnych i 19 budynków gospodarczych, wraz ze wszystkimi zapasami zboża.

W Dorożowie, w pow. samborskim, spaliło się 5 zagród włościańskich.

W Babinie, w pow. samborskim, spaliło się 17 zagród włościańskich z nagromadzonymi w nich zapasami zboża. Szkoda wynosi około 40.000 kor. i była zaledwie do połowy ubezpieczona.

Nas to nie dziwi. Korespondent rzymski „Kuryera Warszawskiego“ wyraża pewne zdziwienie, iż znana powieściopisarka Matylda Serao odegrała w sprawie korupcyi neapolitańskiej taką wstrętną rolę rajfurki, pobierającej łapówki nawet od biedaków, ubiegających się o najskromniejsze posady; a zastanawia go to, ponieważ Serao nie tak dawno w dziele p. t. „W krainie Jezusa“ opisała swą podróż po Palestynie w słowach, pełnych „gorących wybuchów ducha religijnego, wiary, mistycyzmu, ekstazy“, Nas, którzy żyjemy w kraju największego może faryzeuszostwa, gdzie każdy łotr stroi się w udaną pobożność — bo to popłaca — dziwi raczej... to zdziwienie.

Cesarz Wilhelm lubi ciągle dawać znaki życia. Dowiedziawszy się, iż w Berlinie mieszka stuletnia staruszka, nazwiskiem Casper, przesłał jej w darze, w dniu ukończenia stu lat, jakieś naczynie porcelanowe z własnym portretem.

Odnowienie kartelu cukrowego. Z trzech wielkich związków kartelowych, mianowicie kartelu żelaznego, naftowego i cukrowego, istnieje tylko ostatni, gdyż dwa pierwsze rozpadły się. W bieżącym roku jednak upływa również umowa fabrykantów cukru. Wobec tego zjechali się w Wiedniu przedstawiciele fabryk cukru surowego z przedstawicielami rafineryj cukru na konferencyę w sprawie odnowienia kartelu cukrowego. Wybrano komitet, który ma zająć się wygotowaniem projektów na najbliższą konferencyę w sprawie odnowienia kartelu cukrowego.

Defraudacya w krakowskim cechu krawieckim. Magistrat krakowski dotychczas jeszcze nie postarał się o usunięcie anarchii w cechu majstrów krawieckich, powstałej skutkiem defraudacyjnej gospodarki, jaka tam panowała pod rządami Marka. Przed kilku tygodniami jeszcze oddała komisya, wydelegowana z łona magistratu, celem przeprowadzenia szkontrum w cechu, wszystkie księgi i dokumenty p. Sechtlingowi. Nie postarano się jednak o to, by księgi te należycie przeszkontrować i ostatecznie wykryć, ile wynosi suma zdefraudowana. Wogóle niewiadomo, co to są za dokumenty, jak są prowadzone i t. d., tak, że nie można wprost żądać od obecnego przełożonego, by w księgach tych, prowadzonych przedtem zupełnie samowolnie i bez kontroli, mógł się zoryentować. Niedługo po oddaniu p. Sechtlingowi ksiąg, zgłosił się do niego b. przełożony p. Marek i wręczył mu 100 złr. na pokrycie nowych braków w kasie, przez komisyę magistratu dotąd jeszcze nie zbadanych. Fakt ten dowodzi najlepiej konieczności przeprowadzenia ścisłej a sumiennej rewizyi w księgach i kasach cechu, której magistrat, z niewiadomych powodów, dotąd jeszcze nie przeprowadził. Niewiadomo więc, ile zdefraudowana suma wynosi, jakie cech poniósł straty, w jaki sposób prowadzone były księgi, a to dzięki niewytłumaczonej wprost powolności przełożonej władzy przemysłowej. Rezolucyą z dnia 6 bm. polecił wreszcie magistrat p. Sechtlingowi zwołanie walnego zgromadzenia.

Majstrowie krawieccy, których defraudacya ta bezpośrednio dotyka, powinni energicznie upomnieć się o to, by władza przemysłowa przeprowadziła ścisłe szkontrum, celem ostatecznego wykrycia wysokości zdefraudowanej sumy i by sprawcy tej defraudacyi należytą ponieśli karę.

Zamknięcie szkół. Z powodu panującej w mieście nagminnie odry i sporadycznie szkarlatyny, rada szkolna okręgowa m. Krakowa, w porozumieniu z miejskim urzędem zdrowia, postanowiła zamknąć szkoły ludowe miejskie i zakłady naukowe klasztorne i prywatne na dalszych 10 dni, tj. do dnia 25 bm. włącznie.

Listy gończe rozesłał tutejszy sąd karny za Józefem Smołczyńskim, adjunktem urzędu podatkowego, zbiegłym z Krakowa po dokonaniu znanej defraudacyi.

Niezwykła kradzież. Do krakowskiej dyrekcyi policyi wpłynęło wczoraj doniesienie z tutejszego zakładu anatomicznego, że skradziono tam... głowę ludzką, odciętą nieboszczykowi.

„Nowe Słowo". Pod tym tytułem wychodzić będzie w Krakowie tygodnik, poświęcony wyłącznie sprawie kobiecej. Redagować je będzie p. Marya Turzyma.

Znowu samobójstwo w korpusie przemyskim. Z Przemyśla donoszą: Zdarzyło się tu nowe samobójstwo wojskowe, zastrzelił się podoficer 45 p. p. zajęty w kuchni oficerskiej. Przyczyny samobójstwa dotąd niewiadome.

O zbrodnię pojedynku. Z Wiednia donoszą: Przed sądem tutejszym odbyła się wczoraj rozprawa o zbrodnię pojedynku, przeciw adw. drowi Offenheimowi, który, jak wiadomo, wyzwał burmistrza Luegera i wiceburmistrza Neumeyera na pojedynek, z powodu, że obrazili go w radzie miejskiej. Obaj jednak odmówili zadośćuczynienia. Dr. Offenheim zapytany *ad generalia*, powiada: „Nazywam się Wiktor Offenheim; jestem adwokatem i synem sławnego Offenheima, który wypowiedział zdanie, że frazesami nie buduje się kolei". Oświadcza następnie, że wysłał oficerów, ale równocześnie przygotował już protokół, gdyż wiedział, że ani jeden, ani drugi pojedynku nie przyjmie. Prokurator żąda wobec tego odroczenia rozprawy, bo skoro oskarżony uważał pojedynek za farsę, to niema po jego stronie winy. Dr. Offenheim sprzeciwił się jednak odroczeniu, wobec czego przeprowadzono rozprawę. Po przesłuchaniu Luegera, Neumeyera i dwóch oficerów, sekundantów oskarżonego, trybunał skazał dra Offenheima na miesiąc ciężkiego więzienia za zbrodnię pojedynku.

Jak p. Leo gospodaruje.

Protekcyjki w magistracie krakowskim. Kuzyn p. Leo. — Zięć p. Hablińskiego.

Na czwartkowem tajnem posiedzeniu rady miejskiej ma być załatwioną sprawa reorganizacyi personalu urzędników w wydziale obrachunkowym i w kasie miejskiej.

Po znanych defraudacyach Kłosowskiego okazała się już dawno potrzeba nowego obsadzenia posad i przeniesień w stan spoczynku w wydziale obrachunkowym. Dopiero teraz jednak ma przyjść ta sprawa na porządek dzienny rady miejskiej. Organ p. Leo, „Czas", nawołuje już od kilku dni swoich przyjaciół, aby stawili się w licznym komplecie i załatwili sprawę po myśli p. wiceprezydenta.

Jakie zaś są owe myśli i plany p. Leo, świadczy następujący charakterystyczny przykład: Jednym z kandydatów na stałą posadę w departamencie obrachunkowym jest p. Jan Kanty K o w a l e w s k i. Pan ten awansuje bardzo szybko. Przez kilka lat był dyurnistą w krakowskiem towarzystwie rolniczem. Za osobistą, natarczywą interwencyą p. Leo, otrzymał p. Kowalewski dnia 1 sierpnia br. posadę dyurnisty w magistracie krakowskim z pensyą 150 koron miesięcznie. Wysoka ta pensya wywołała w kołach funkcyonaryuszów magistratu powszechne zdziwienie. Nikt nie ma nic przeciw przyzwoitemu opłacaniu dyurnistów, pracujących ciężko na swoje utrzymanie; skoro się jednak zważy, że dyurniści magistraccy, nawet po 5—6 latach służby otrzymują zaledwie 720 koron, a w najlepszym razie 1080 koron pensyi rocznej, to musi się nasunąć mimowoli podejrzenie, że dzieje się tu coś nieczystego. Cała sprawa stała się odrazu zrozumiałą, skoro się dowiedziano, że p. K o w a l e w s k i j e s t k u z y n e m p. L e o.

Pan Leo nie zapomniał i w dalszym ciągu o swoim kuzynie; obecnie ma dostać p. Kowalewski stałą posadę w wydziale obrachunkowym, z pominięciem innych funkcyonaryuszów, zdolniejszych i od wielu lat poświęcających swe siły gminie krakowskiej. Ażeby zrobić kuzynowi wiceprezydenta miejsce, usunięto z wydziału obrachunkowego przed 2 miesiącami innego dyetaryusza, który ma wszystkie kwalifikacye do awansu i służy już 8 lat w magistracie, ma tylko jedną wadę: nie jest kuzynem p. Leo...

Drugi fakt protekcyjnej gospodarki, która się rozwielmożniła w gminie krakowskiej pod rządami Leo, jest również znamienny. Urzędnikiem wydziału obrachunkowego ma zostać niejaki p. K r z y ż a n o w s k i, asystent Kasy oszczędności. Pan ten ma znów tę zaletę, że jest z i ę c i e m p. H a b l i ń s k i e g o, naczelnika administracyi podatkowej. Łatwo się domyśleć, dlaczego zięć Hablińskiego jest protegowanym p. Leo. Pan Habliński zbyt wiele usług oddał przy wyborach kandydatom stańczykowskim, by można pomijać jego zięciów przy awansach...

Jeżeli jednak te prywatne rachunki Lea i Hablińskiego mają się odbywać kosztem gminy krakowskiej, to należałoby zwrócić uwagę na fakt, że zięć Hablińskiego, zamianowany urzędnikiem miejskim, będzie równocześnie mężem zaufania Hablińskiego w sprawach podatkowych, odnoszących się do gminy. Wątpić wypada, czy takie wglądanie w tajniki rachunkowości miejskiej ze strony Hablińskiego wyjdzie na korzyść przedsiębiorstwom gminnym.

Już teraz, jako wiceprezydent, stara się p. Leo zaludnić magistrat swoimi pupilami. Do jakiego skandalicznego stopnia dojdzie ta protekcyjna gospodarka, gdy p. Leo zostanie wybrany prezydentem miasta?

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 14 listopada. Na początku posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski, między innymi: interpelacyę

posła Daszyńskiego w sprawie konfiskaty programu socyalno-demokratycznego i w sprawie Wawelu; posła Gładyszowskiego z powodu zamiaru ministra sprawiedliwości przeniesienia urzędników sądowych z Krakowa, nie znających języka ruskiego do wschodniej Galicyi.

Poseł Klofacz postawił wniosek, żądający ścisłych dochodzeń w sprawie majątków „martwej ręki".

Minister skarbu przedkłada zapowiedziany już dawno projekt w sprawie tanich mieszkań dla robotników.

Wybory galicyjskie przed sądem parlamentu.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Romańczuka.

Pierwszy przemówił prezydent ministrów dr. Körber, który na wstępie wyraził ubolewanie, że jeden z mówców (Daszyński) przemawiał w „niewłaściwym" tonie o urzędnikach politycznych w Galicyi, którzy są bezbronnymi i nieobecnymi. Pan minister nie jest przyjacielem upiększania stosunków, ale nie lubi też uogólniania faktów. Wszelkie nadużycia będą dokładnie zbadane. Dalej twierdzi minister, że niektóre fakta, podane przez posła Romańczuka, nie są prawdziwe, jak to stwierdziła relacya namiestnictwa lwowskiego. (Naturalnie! *Przyp. Red.*). Mianowicie nie jest prawdą, jakoby w powiecie tarnopolskim i mościskim nie ogłaszano terminu wyborów. Te dwa przykłady „dowodzą", jak ścisłemi są dochodzenia, przedsięwzięte przez rząd. Pan Körber prosi wkońcu Izbę, aby wierzyła w zapewnienia rządu, że nadużycia będą gruntownie zbadane.

Po ministrze przemówił ludowiec Olszewski w języku polskim i wyjaśniał, że ludowcy podpisali wniosek Romańczuka dlatego, ponieważ wniosek ten zmierza do ochrony praw obywatelskich tak ludności ruskiej, jak i polskiej. Nie jest prawdą, jakoby nadużycia wyborcze należały do wyłącznej kompetencyi sejmu. W sejmie będą je sądzili ci sami ludzie, przeciw którym zwrócone jest oskarżenie.

Hofrat Cwikliński polemizuje z przeciwnikami Koła polskiego, wśród powszechnej nieuwagi Izby. Pan hofrat powołuje się na samego Romańczuka, który miał rzekomo powiedzieć, że nadużyć było mniej przy ostatnich wyborach sejmowych. Koło polskie jest również zwolennikiem uczciwej (?!) walki wyborczej i będzie żądało ukarania nadużyć. Parlament nie jest powołany do rozstrzygania w tej sprawie, bo niema aktów wyborczych. Cwikliński powtarza argument Abrahamowicza, że tylko sejm jest kompetentny do rozstrzygania w tej kwestyi. Dalej oświadcza Cwikliński, że i ze strony Rusinów działy się nadużycia; dadzą się one tylko w części usprawiedliwić roznamiętnieniem politycznem. Wkońcu zarzuca mowca duchowieństwu ruskiemu, że dopuszczało się terroryzmu.

W dalszej dyskusyi przemawiali tow. poseł Daszyński i hr. Wojciech Dzieduszycki, poczem nastąpiły faktyczne sprostowania, w których zabierali głos tow. poseł Daszyński, dr. Byk i Romańczuk.

Godz. 3 po południu. Posiedzenie trwa dalej.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 14 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi przemysłowej dla uregulowania handlu obnośnego. Referent przy § 10 domagał się, aby zakaz handlu obnośnego odnosił się także do pieczywa, margaryny i masła. Wniosek przyjęto. Pos. Weiskirchner żądał rozciągnięcia zakazu na towary cukiernicze, co również przyjęto.

Wiedeń, 14 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej odpowiedział minister handlu bar. Call na zapytanie dra Bärnreithera o stan prac przygotowawczych dla budowy dróg wodnych. Minister powiada, że żądana w budżecie kwota 400.000 K obejmuje dotąd uchwalone kredyty na studya nad kanałami spławnymi w kwocie 61.000 K, pierwszą ratę subwencyi dla budowy kanału Wełtawa-Łaba 30.000 K, dla komisyi dla kanału Dunaj-Wełtawa aż do Budziejowic 20.000 K, wreszcie na wydatki rady przybocznej dla budowy dróg wodnych 30.000 K.

Kwestya organizacyi dyrekcyi dla dróg wodnych, od której korzystnego rozwiązania zależy bardzo wiele, stanowi przedmiot poważnych studyów w ministerstwie.

Konieczność zaprowadzenia wykonawczych organizacyj poszczególnych krajów, uwzględnioną będzie w stosunku do postępu robót. Przedtem utworzoną będzie dyrekcya centralna, która w technicznym oddziale mieć będzie osobne biuro dla kontrolowania wszystkich wspólnych żądań. Obok tego ogólnego biura istnieć będą biura specyalne dla rozmaitych dróg wodnych. Pierwszem zadaniem rady przybocznej będzie przedłożenie rządowi programu wykonania budowli w okresie od r. 1904—1912.

Po ministrze przemawiali pos. Kozłowski i Kramarz.

Wiedeń, 14 listopada. Subkomitet komisyi konstytucyjnej uchwalił 4 głosami przeciwko 2 skreślenie § 14 konstytucyi. Następnie poseł Ferjancicz przedstawił także kwestyę zmiany regulaminu Izby, co uchwalono w formie rezolucyi.

Wiedeń, 14 listopada. W komisyi legitymacyjnej na wniosek posłów Ofnera i Voglera uchwalono zarządzić dochodzenie w sprawie wyboru pos. X. Wlazowskiego.

Telegraf i telefon.

Ubezpieczenie robotników.

Wiedeń, 14 listopada. Dodatkowo do wniesionych już w październiku petycyj w sprawie ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, wnieśli posłowie socyalno-demokratyczni na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów dalszą seryę petycyj. Serya ta zawiera 389 petycyj z 94 522 podpisami i 149 petycyj od rad gminnych, a mianowicie: z Czech 40 niemieckich, 33 czeskich; z Moraw 13 niemieckich, 2 czeskie; ze Śląska 3 niemieckie, 2 czeskie; z Dolnej Austryi 12; z Górnej Austryi 2; ze Styryi 15; z Salzburga 4; z Tyrolu i Vorarlbergu 8; z Karyntyi i Krainy 9; z Galicyi 3 i z Pobrzeża 2; od stowarzyszeń robotniczych wpłynęło 41 petycyj, od kas chorych 49, razem więc wpłynęło 628 petycyj.

Ogólna suma wynosi zatem 1786 petycyj z 670.517 podpisami, 1377 petycyj od rad gminnych, 1182 petycyj od stowarzyszeń, a 408 od kas chorych.

Wiedeń, 14 listopada. „Allg. Corr." donosi, że wypracowany przez rząd projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników rozciąga się na wszystkie gałęzie ubezpieczenia. Projekt zawiera cztery główne rozdziały, z których pierwszy obejmuje reformę ubezpieczenia od wypadków, drugi reformę ubezpieczenia na wypadek choroby, trzeci ubezpieczenie na wypadek starości i niezdolności do pracy, czwarty zaś odnośne postanowienia karne.

Wiedeń, 14 listopada. „Arbeiter-Ztg" zaprzecza na podstawie informacyj, jakoby projekt rządowy w sprawie ubezpieczenia na starość był już w ogólnych zarysach gotowym. Wedle dotychczasowego planu ma być utworzonych 6 klas robotników, stosownie do wysokości płacy. Minimalna renta w najniższej klasie wynosić będzie 90 koron, w najwyższej klasie 300 koron. Renta będzie z biegiem lat wzrastać, tak, że po 35 lub 40 latach będzie o 50 procent wyższą, niż renta minimalna. Zasadniczo nie będzie czynioną różnica między rentą na starość i rentą na wypadek niezdolności do pracy.

Nowy skandal finansowy.

Lwów, 14 listopada. Pod tytułem: „Czy się poprawimy?" zamieścił „Przedświt" artykuł o nowym skandalu finansowym we Lwowie, nie podając jednak nazwy instytucyi, ani nazwiska winowajcy. (Zob. kronikę dzisiejszego numeru „Naprzodu").

Jak się dowiadujemy, rewelacye te odnoszą się **do komisarza rządowego hr. Łosia i Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie.**

Krakowski Dreyfus.

Lwów, 14 listopada. Rozprawa przeciw Robertowi Stillerowi toczy się w dalszym ciągu przy zamkniętych drzwiach. Wyrok zapadnie jutro wieczorem.

Proces ten nie budzi wielkiego zainteresowania, gdyż odbywa się tylko czytanie aktów. Dziś przesłuchano pułkownika Kropscha.

Szczególna łaska.

Lwów, 14 listopada. Ministerstwo sprawiedliwości zarządziło reskryptem z dnia 6 listopada b. r. na prośbę dra Dwernickiego, aby ks. Mardyrosiewiczowi, skazanemu na półtora roku ciężkiego więzienia za oszustwo i sprzeniewierzenie, pozwolono odsiadywać karę, nie w Brygidkach, lecz w aresztach sądu krajowego.

Reskrypt ten ministerstwa wzbudza powszechne zdziwienie. Wedle wyraźnych przepisów bowiem, mają więźniowie, których kara wynosi więcej niż rok, odsiadywać karę w specyalnych zakładach karnych. Z jakiego powodu ministerstwo odstąpiło w tym wypadku od przepisów ustawy, niewiadomo. Zdaje się, że przyczyną tego były pogłoski o złym stanie zdrowia ks. Mardyrosiewicza. Pogłoski te są jednak absolutnie fałszywe i wyssane z palca.

Charakterystycznem jest również, że jakkolwiek wyrok w sprawie ks. Mardyrosiewicza stał się prawomocnym już przed 2 miesiącami, Mardyrosiewicz nie został mimo to odstawiony do Brygidek, lecz pozostawał w areszcie sądu krajowego.

14.000 koron grzywny.

Lwów, 14 listopada. Władze skarbowe przytrzymały tu pewnego żyda z Bełza, który miał przy sobie 64 kg. tabaki rosyjskiej. Zasądzono go na grzywnę w kwocie 14.000 kor., a gdy nie mógł tak wysokiej sumy złożyć, odstawiono go do aresztów sądu powiatowego we Lwowie.

Samobójstwo żołnierza.

Lwów, 14 listopada. W koszarach Ferdynanda przy ul. Grodeckiej popełnił samobójstwo żołnierz 15 kompanii, 30 pułku piechoty. Nazwisko samobójcy i powód zamachu na życie, otaczają władze wojskowe tajemnicą.

Biuro pośrednictwa w pracy.

Lwów, 14 listopada. Wydział krajowy zwołał na sobotę 16 bm. na godzinę 10 przed południem komisyę rolniczą. Na porządku dziennym będą obrady nad sprawą założenia biur pośrednictwa w pracy w Galicyi. Referat w tej sprawie wygłosi prof. Tadeusz Pilat.

„Zde".

Wiedeń, 14 listopada. Czescy radykali zamierzają na najbliższem posiedzeniu Izby posłów postawić wniosek nagły w sprawie znanego zajścia przy zebraniu kontrolnem z lekarzem drem Ostadalem w Ołomuńcu, który za odezwanie się „zde", zamiast „hier", został aresztowany.

Sarafow w Wiedniu.

Wiedeń, 14 listopada. Do „Allg. Corr." donoszą z Sofii, że Borys Sarafow bawił przed ośmiu dniami w Wiedniu, gdzie odbył konferencyę z swymi przyjaciółmi. Sarafow przybył z Paryża i po krótkim pobycie w Wiedniu odjechał do Genewy, by odbyć tam z członkami macedońskiego i ormiańskiego komitetu naradę. Pobyt Sarafowa w Wiedniu trzymany był w takiej tajemnicy, że nawet bliski krewny jego, który wówczas również w Wiedniu był obecny, o niczem nie wiedział.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt, 14 listopada. „Allg. Corr." donosi: W tutejszych kołach parlamentarnych utrzymują, iż projekty, mające na celu zmianę przedłożeń ugodowych, mają głównie dotyczyć postanowień weterynaryjnych.

Zgromadzenie studentów słowiańskich.

Wiedeń, 14 listopada. W sali resursy odbyło się tu wczoraj zgromadzenie studentów słowiańskich. Obecnymi byli posłowie z klubu czeskiego, Słoweńcy, Chorwaci, a z Rusinów pos. Barwiński. W rezolucyach uchwalono między innemi: 1) Żądać założenia południowo-słowiańskiej wszechnicy; 2) wnieść protest przeciwko założeniu wszechnicy włoskiej w Tryeście; 3) starać się, aby w Cislitawii uznawano za ważne świadectwa, wystawiane przez uniwersytet w Zagrzebiu; 4) domagać się założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach; 5) żądać objęcia polskiego gimnazyum w Cieszynie przez państwo.

Szpicel-prowokator.

Frankfurt, 14 listopada. Redaktor „Volksstimme" tow. dr. Quarck został skazany na trzy tygodnie aresztu za obrazę niemieckiego korpusu wschodnio-azyatyckiego, której dopuścił się przez ogłoszenie listów huńskich.

Równocześnie Izba karna uwolniła tow. posła Bebla od oskarżenia z powodu odmówienia zeznań.

Berlin, 14 listopada. Bratni nasz organ „Vorwärts" donosi o działalności znanego ajenta prowokacyjnego Normanna-Schumanna następujące sensacyjne szczegóły:

„Wszelkie dochodzenia sądowe i dyscyplinarne przeciw Normannowi-Schumannowi miały jeden błąd, na który umierały, zanim zdołały doprowadzić do rezultatu. Te same dowody, które poseł Bebel przedłożył prokuratoryi, na własne jej życzenie po znanym procesie Tauscha, zostały przedtem jeszcze, o kilka lat wcześniej, przedłożone obecnemu posłowi v. Kiderlen-Mädler w tym celu, by wykazać całą zbrodniczą działalność tego ajenta prowokacyjnego. Normann-Schumann od dłuższego czasu pisał artykuły do pism zagranicznych, a nawet amerykańskich, w których donosił rozmaite tajemnice z dworu niemieckiego. Artykuły te zawierały obrazę majestatu. On jest autorem broszury o procesie w Xanten (podobny proces, jak o mord w Polnej, *Red.*), w której atakował gwałtownie sędziów, a z powodu której nakładca został zasądzony na dłuższą karę więzienia. Następnie karę tę zamieniono w drodze łaski na grzywnę, a to z tego powodu, że wykazało się, iż autorem tej broszury jest Normann-Schumann.

Wszelkie tego rodzaju dowody, dostarczone Kiderlenowi, nie zdołały jednak zaszkodzić Normannowi-Schumannowi, z tego powodu, że był on dla policyi użytecznym i każdy się go obawiał. Sam Normann-Schumann chwalił się, że pisuje w czterech językach do 80 pism niemieckich i zagranicznych, że cieszy się przychylnością rządów, a nawet z kardynałami w Rzymie przyjacielskie utrzymuje stosunki.

Sądzono, że przynajmniej po procesie Tauscha spotka Normanna-Schumanna zasłużona kara. Stało się jednak przeciwnie. Błędnem jest mniemanie, jakoby Normann-Schumann (który przebywa w Lucernie) nie śmiał wrócić do Niemiec. W ciągu ostatniego roku, bywał on bardzo często w Berlinie, mimo, że go władze rzekomo ścigają i on sam chwali się, że bez obawy przebywa w Niemczech. Należy wierzyć, że w Zurychu i Lucernie również oddaje „dobre" usługi tamtejszej policyi niemieckiej.

Dziwne tylko, że policya nic nie wie o śledztwie, które władze sądowe od długiego czasu toczą przeciw Normannowi-Schumannowi.

Pożary i katastrofy.

Baku, 14 listopada. Wczoraj wieczorem wybuchł ponownie w dwóch tutejszych kopalniach nafty pożar, który zniszczył pięć wież wiertniczych.

Londyn, 14 listopada. Według telegramu z Edenburga, rozbiła się w Firthofforth koło Granton szalupa cłowa, przyczem z załogi 23 osób utonęło.

Londyn, 14 listopada. W Tow. Lloyda otrzymane telegramy donoszą, że koło Hendon rozbił się na mieliźnie francuski okręt „Quillota", przyczem 17 osób utonęło.

Austro-Węgry a Turcya.

Konstantynopol, 14 listopada. Turcya uwzględniła wszystkie reklamacye, przedłożone jej przez Austro-Węgry. Jest ich 14 i dotyczą one drobnych spraw.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Saragossa, 14 listopada. Podczas ogłaszania wyniku wyborów przyszło do zaburzeń. Demonstranci strzelali z pistoletów i rzucali kamieniami. Burmistrz uciekł. Policya z trudem przywróciła porządek.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Lwów. Lokal „Siły" znajduje się przy ul. Szymona L. 2. Wpisywać się można w dnie powszednie od godz. 7—9 wieczór, w święta rano od godz. 9—1. Pogadanki odbywają się co poniedziałku i czwartku.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).